



Rozdział piąty

Kolacja pierwszego dnia wyglądała zawsze tak samo: wielki gar pikantnej bouillabaisse, którą Susannah przyrządzała w oczekiwaniu na nasz przyjazd. Mnóstwo krewetek i szczypiec raków i kalmarów – wiedziała, że je uwielbiam. Nawet kiedy byłam mała, wybierałam je i zachowywałam na koniec. Susannah ustawiała gar na środku stołu razem z chrupiącymi bagietkami z pobliskiej piekarni. Każde z nas dostawało miskę i sami nakładaliśmy sobie z garnka podczas posiłku, zanurzając w nim chochlę. Susannah i mama piły zawsze czerwone wino, a my, dzieciaki, grejpfrutową fantę, ale tego wieczoru ustawiono kieliszki dla wszystkich.

– Wszyscy chyba jesteśmy wystarczająco dorośli, żeby wziąć w tym udział, nie myślisz, Laur? – powiedziała Susannah, kiedy siadaliśmy przy stole.